Nr. 3 Rok 2 Kraków, dnia 19. stycznia 1941. 40 gr.

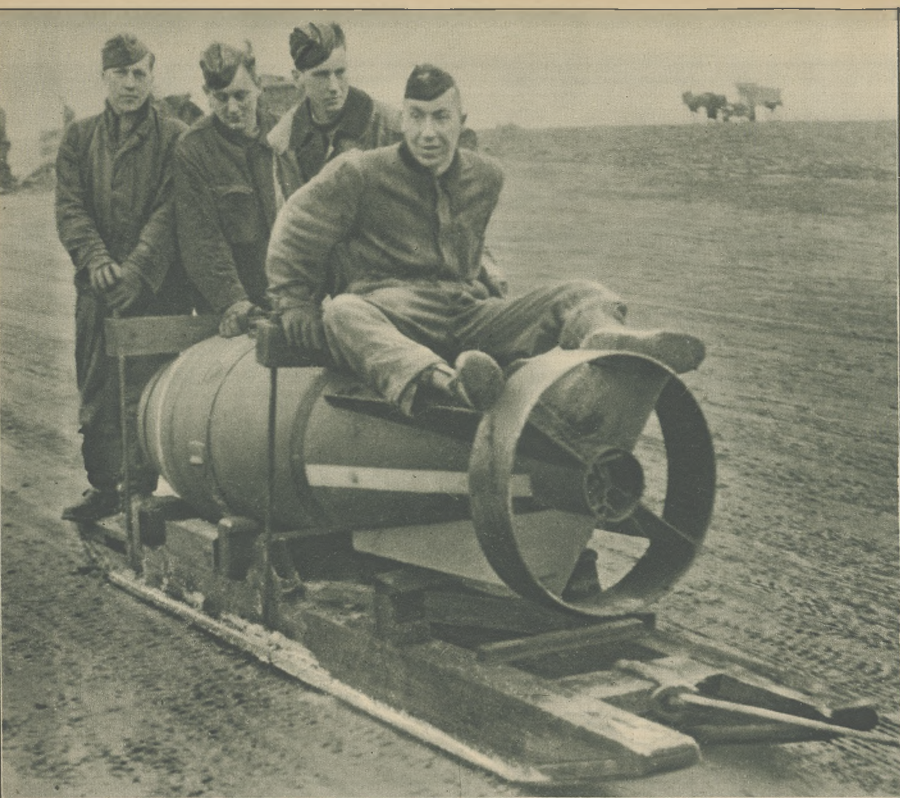
Ilustrowany KURJER POLSKI



RADOŚCI ZIMY NA KOPCU PIŁSUDSKIEGO

Reportaż obrazkowy o krakowskim terenie sportów zimowych w następnym numerze.

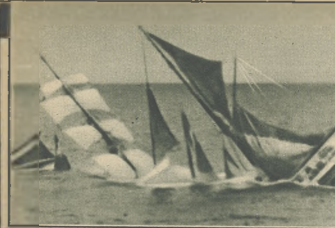
Fot. Borek



„CIĘŻKIE OKRUCH[Y]" DLA ANGLII

Lotnicy niemieccy nazywają te specjalnie ciężkie bomby lotnicze „ciężkimi okruchami". Zdjęcie nasze przedstawia nam chwilę załadowywania tych bomb na jednym z lotnisk polowych we Francji.

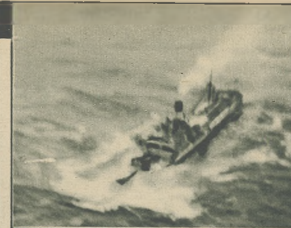
Fot. Ass. Press



STORPEDOWANY PRZEZ ŁÓDŹ PODWODNĄ

Jeden z nielicznych statków żaglowych, który wiózł ładunek dla Anglii został zatopiony przez niemieckie siły morskie.

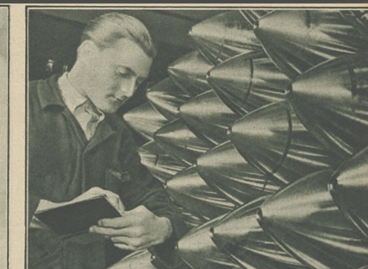
Fot. Scherl



ZATOPIONY PRZEZ BOMBOWIEC

300 km na zachód od Irlandii zaatakował niemiecki bombowiec dalekobieżny ten angielski okręt handlowy poj. 8000 t. Pierwsza bomba trafiła w przednią część okrętu, którą — jak widać na zdjęciu — zalewa już woda. W dziesięć minut później zatonął statek (na prawo) po gwałtownym wybuchu kotła.

Fot. Scherl



GOTOWI NA ŚMIERĆ I DO LOTU PRZYNOSZĄCEGO ZNISZCZENIE

Bomby średniego kalibru bada się w niemieckiej fabryce broni i rejestruje każdą.

Fot. Presse Ill. Hoffmann

SPOJRZENIE NA FRONTY

W KORZYSTNYM POŁOŻENIU

Jedna z szybkich jak błyskawica maszyn typu Messerschmidt ME 109 (u góry), które należą do najlepszych niemieckich samolotów myśliwskich, ściga angielskiego myśliwca typu Spitfire (na prawo) nad ziemią angielską!





ARTYLERIA PRZECI[WLOTNICZA] NA FRO[N]CIE GRECKO-ALBA[N]SKIM

Włoskie działo pr[ze]ciwlotnicze poza fr[on]tem gotowe do [w]strzału.

Fot. Ass. Press



ŁUPY WOJENNE — NIEWYCZERPANYM ŹRÓDŁEM SUROWCÓW DLA NIEMIEC

Na zdjęciu widzimy robotników przy rozbieraniu jednej z najcięższych lawet, którą się przetopi i zużyje do wyrobu broni.

Fot. Ass. Press



ZDJĘCIE ISKROWE ZNISZCZONEGO LONDYNU

Zwłaszcza w ostatnich dniach był Londyn w deszczu bomb lotnictwa niemieckiego. Zdjęcie nasze, pokazuje nam rumowiska Londynu i londyński sąd kryminalny.

KANADYJSKI MINISTER ZBROJEŃ W LONDYNIE

Kanadyjski minister zbrojeń C. D. Howe (na lewo), który podróż swą odbywał na storpedowanym przez niemiecką łódź podwodną okręcie „Western Prince" przybył do Londynu.







WODA ZE WSZYSTKICH RUR

Interwencja angielskiej straży pożarnej w tym stopniu jak to widzimy na zdjęciu, stała się po tych niszczących nalotach czymś powszednim.

Fot. Atlantic

GRECKO-ANGIELSKA RADA WOJENNA

Metaxas i król Jerzy podczas narady z angielskimi oficerami — oto jeden dowód więcej na posłuch Grecji dla Anglii, która i ten kraj, jak wszystkie inne narody pomocnicze Wielkiej Brytanii wciąga w wojnę, która po chwilowych i początkowych sukcesach prestiżowych zaczyna przybierać stopniowo mniej pomyślny dla Aten obrót, czego dowodem jest opuszczenie pod naciskiem wojsk włoskich Pogradecu.

Fot. Ass. Press



MR. CHURCHILL ZBIERA

Obrazek, który sam za siebie wiele mówi. Przez długie lata śmiała się oficjalna Anglia i szydziła bez końca z niemieckich socjalistycznych akcyj zbiórkowych. Teraz sam Mr. Churchill siada do fotografii przy tej akcji. Nacisk blokady niemieckiej zmusza nawet najbardziej feudalnych Anglików do przedsięwzięcia środków, które jeszcze przed pół rokiem odrzuciliby.

Fot. Ass. Press



Na prawo:

NOWA RADA CZTERECH CHURCHILLA

Według najnowszych wiadomości z Londynu utworzył Churchill dla podniesienia stanu gospodarki wojennej radę czterech, do której należą pierwszy lord admiralicji



LORD ALEXANDER



LORD BEAVERBROOK



MINISTER PRACY BEVIN



MINISTER ZAOPATRZENIA DUNCAN

Alexander, minister dostawy samolotów lord Beaverbrook, minister pracy Bevin i minister zaopatrzenia Duncan.

DUREŃ

Humoreska.

Bawiono się doskonale. Na dworze siekł październikowy deszcz, w ciepłym saloniku zebrało się nieliczne wprawdzie, ale dobrane towarzystwo.

— Panie doktorze teraz kolej na pana! — rzekła pani domu, zwracając się do jednego z gości, wziętego lekarza.

Doktór spojrzał na nią z zakłopotaną miną.

— Ja, łaskawa pani? A cóż ciekawego mógłbym opowiedzieć?

— No! no! Niech się pan nie wykręca, tak wzięty u kobiet lekarz, musiał mieć nie jedną miłosną awanturkę!... Niech pan nie każe nam czekać, ale śmiało i odważnie proszę coś opowiedzieć.

— Tak jest! I do tego musi to być historyjka prawdziwa i dość pikantna! — zauważyła pani Zofia, od czterech miesięcy mężatka i chcąca uchodzić za lwicę salonową. Widząc, że zebranych przekonać nie potrafi, spojrzał nieszczęśliwy eskulap w stronę pana domu, który znając jego niechęć do opowiadań, powinien był go wyratować z opresji. Zdrajca! Nie odezwał się ani słowem, owszem zachęcająco kiwał głową.

— Hm! W takim razie niech dzieje się wola nieba! — wykrztusił biedny człowiek i rozpoczął opowiadanie. Cisza zaległa w pokoju.

— Jak państwu zapewne wiadomo — mówił lekarz — w młodości nie powodziło mi się tak dobrze. Jako syn ubogich rodziców musiałem nie tylko zarabiać na swe utrzymanie, ale musiałem też pomagać i rodzeństwu, nie prowadziłem więc takiego wesołego trybu życia jak niejeden z mych kolegów. Każdy z nich miał jakąś „wielką miłość", flirty, czy też damę serca, tylko ja jeden jej nie miałem, nie miałem na to czasu bo kułem jak „dziki osioł" by jak najprędzej złożyć egzamina, a następnie w ogóle wobec płci pięknej stawałem się nieśmiałym i po prostu nie potrafiłem wykrztusić jednego słowa!

Rodzice moi mieszkali na końcu miasta, codziennie więc czy to w deszcz czy w pogodę musiałem uciążliwą i długą drogę odbywać do kliniki.

Gdy jednak zbliżył się termin egzaminów musiałem się rozglądnąć za jakimś pokoikiem w mieście, nie można nawet było myśleć o poważnej pracy w małej izdebce gdzie mieszkało kilka osób.

Choć było to prawie ponad moją możność finansową, wynająłem przy jednej z ulic maleńki pokoiczek umeblowany, zapewniając swą gospodynię, że jestem człowiekiem solidnym i honorowym. Pokiwała poważnie głową, jakoś jednak przyjemnie się uśmiechnęła, gdym jej oświadczył, że tylko przez dzień będę zajmował mieszkanie, a wieczorem będę chodził na kolację do rodziców i tam już będę nocować. „Nie mam nic przeciw temu, byle pan tylko płacił regularnie czynsz, bo teraz są bardzo ciężkie czasy" — odparła poważnie. „Więc będzie pan korzystał z mieszkania codziennie od ósmej rano do ósmej wieczór?" — zapytała. „Tak jest, łaskawa pani," — odparłem i sprawa była załatwiona.

— Mijał już trzeci miesiąc pobytu mego na nowych śmieciach. Codziennie w tym czasie wieczorem szedłem do rodziny, rano zaś około ósmej wracałem znowu do miasta, by dalej pracować. Pewnego jednak dnia zdarzyło się, że dłużej zabawiłem się z kolegami. Pogoda była straszliwa, deszcz ze śniegiem ciął niemiłosiernie, czułem że nim dowlokę się do domu przemoknę i przeziębnę do szpiku kości.

— Wtem przypomniałem sobie, że mam przecież prawie obok, własne mieszkanie, od którego klucz nosiłem stale w kieszeni. Niewiele więc myśląc, skierowałem się w jego stronę. Wydrapawszy się z trudem na trzecie piętro, otworzyłem drzwi, weszedłem do pokoju, rozebrałem się w ciemności i znużony rzuciłem się na łóżko.

— Któż jednak opisze moje przerażenie gdy nagle usłyszałem jakiś obcy głos: „Gwałtu! Pomocy!... Bandyci!..." — a równocześnie poczułem obok siebie coś miękkiego i ciepłego. Gospodyni mieszkająca za ścianą była głucha jak pień, nie słyszała więc całego zajścia. Po chwili odważyłem się zaświecić zapałkę i przy jej migotliwym blasku ujrzałem siedzącą na łóżku ze złożonymi rękami jakąś młodą przystojną kobietę, która wyszeptała błagalnym głosem:

„Panie! Oddam ci wszystko co mam, ale nie zrób mi nic złego!..."

— Przypomniawszy sobie, że jestem w zupełnym negliżu, co prędzej poszukałem części garderoby i ubrawszy się jako tako, zapaliłem lampę, uspakajając niespodziewanego gościa, że bynajmniej nie mam wobec niej żadnych złych zamiarów.

— W toku rozmowy okazało się, że oszczędna gospodyni chcąc skorzystać z mej nocnej nieobecności, wynajęła pokój owej panience, która zajęta cały dzień w biurze, dopiero na noc przychodziła, aby przed ósmą rano opuścić znów mieszkanie.

— Wobec prawa byliśmy oboje właścicielami mieszkania, ponieważ jednak znałem względy jakie płci pięknej się należą, oświadczyłem, że natychmiast pokój opuszczę. Poczciwa jednak dziewczyna ani słyszeć o tym nie chciała, sumienie bowiem wyrzucałoby jej ciągle, gdyby pozwoliła mi wyjść na taką psią pogodę.

Skończyło się więc na tym, że zostałem, złożywszy jednak wprzód przyrzeczenie, że będę się zachowywał, jak na gentlemana przystało...

— Rzuciłem się na kanapę, pomimo jednak zmęczenia absolutnie nie mogłem ani zmrużyć oka. Dopiero nad ranem sen skleił mi powieki, a gdym koło jedenastej obudził się z ciężką głową, ujrzałem stojącą obok gospodynię, która patrzyła na mnie z pewnego rodzaju politowaniem. Rzecz naturalna, że mej tajemniczej współlokatorki już nie było, nic też nie przeszkadzało mi w wylaniu całej furii na sprawczynię nieporozumienia.

„E... sam pan temu winien! — odparła spokojnie. Zresztą nie ma pan co gadać, skoro i ta panienka na to nic nie mówi, kazała nawet pana pięknie pozdrowić."

— „Tak?... A cóż właściwie powiedziała?"

„Powiedziała że jest pan bardzo porządnym człowiekiem ale... — No!... no!... — „Jakież to „ale"?..." — „Ale *durniem!!!*". Na tym skończyła rozmowę i skierowała się poważnie ku drzwiom. I oto macie państwo jedną z ciekawych przygód mego życia!

— Ale ostateczny efekt? — zapytała kandydatka na lwicę pani Zofia.

— Że odtąd nie chodziłem już spać do rodziców... — odparł doktór, zapalając z uśmiechem cygaro. — Takim *durniem* przecież nie byłem.

I. M.

Narty... Narty... Narty...

Szerokim alfabetem piszemy po wzgórzu
peany na cześć śniegu — lotność nart sławimy, —
nim świetlisty sklep nieba szaro się zachmurzy
i sypnie śnieżnym puchem szczodrobliwość zimy.

Jak w jakiejś perskiej baśni skrzydłami są deski...
Nikogo dziś nie razi, że bezkresną białość
tniemy nart hieroglifem i że w strop niebieski
krzyczymy niewstrzymanie naszą własną małość.

I pędząc gdzieś przed siebie w najwspanialszym szale
wiemy, że świat jest cudem, a my — półbogami, —
i w tej chwili co było — i co będzie dalej
zostało gdzieś daleko w szarości za nami. —

Z. Terl.

TUTTI FRUTTI

Szarańcza należy w naszym pojęciu do owadów niezwykle rzadkich i nie wchodzących w zakres naszego życia. A jednak była szarańcza od niedawna stosunkowo dosyć częstym gościem w Europie, a do dziś dnia nieraz nawiedza inne części świata. Wiemy jak szarańcza objada wszystkie drzewa, krzewy itd. Ale nie dosyć na tym: padłe szarańcze zatruwają powietrze i są wielkim niebezpieczeństwem dla zdrowotności danego kraju. Kronikarze VI. wieku wzmiankują, że gnijące ciała szarańczy spowodowały śmierć 300.000 ludzi we Włoszech a głównie w Wenecji i okolicy. Podobne wypadki zdarzały się w Afryce, jak o tym wspomina św. Augustyn. O szarańczy wiedzieli już najstarsi autorzy i kronikarze: wspomina o niej nawet Długosz i pisze, że ziemie ruskie stały się ich pastwą w r. 1084. Zjawiła się ona w r. 1334, przywiana suchym wiatrem również w Polsce, Czechach, na Węgrzech. Również w r. 1536 zjawiła się szarańcza we wschodniej Europie. W r. 1690 obserwują jej przelot we Lwowie. W południowej Rosji zjawia się ona w r. 1879. W czasie wielkiej wojny szarańcza nawiedziła Afrykę, a w r. 1926 znowu pojawiła się w tej części świata. Walka z szarańczą jest bardzo trudną. Wyoruje się pola, lub puszcza na nie stada bydła aby je dobrze stratowały i w ten sposób zniszczyły w ziemi jajka szarańczy. Dzisiaj zlewa się nieraz całe połacie kraju naftą i zapala je: wytworzony dym względnie ogień może odstraszy tego złośliwego owada. Obecnie zwalcza się ją również przy pomocy gazów. Nieraz kopie się również głębokie rowy, które mają powstrzymać t. zw. „pieszą" szarańczę. Wszystkie te środki są jednak dosyć połowiczne i do dziś dnia nie wymyślono radykalnego na nią sposobu.

*

Wiadomo, że od kilkudziesięciu lat starano się wymyśleć język łatwy do nauczania, którym by się wszystkie narody mogły łatwo porozumiewać. Taką próbą było wytworzenie dziwacznego „volapüku", który nie zyskał sobie jednak uznania a najwyżej drwiny. Inną próbą było wymyślenie języka „Esperanto", stworzonego przez dr. Zamenhofa, w końcu XIX. wieku. Przed samą wojną poczyniono w Londynie starania celem ustalenia wspólnego języka dla głuchoniemych, którzy z racji swego kalectwa nie muszą się liczyć z trudnościami fonetycznymi w nauczeniu się takiego czy innego języka i mogą się mimo wszystko łatwo porozumiewać. Na kongresie, który zajmował się tym zagadnieniem, zjawili się reprezentanci głuchoniemych z całego świata, nie tylko z Europy ale też Afryki, Azji, Ameryki itd. Propagator tego wspólnego języka dla głuchoniemych sir Ryszard Paget urządził przedstawienie teatralne, w którym aktorzy posługiwali się jedynie znakami zrozumiałymi dla głuchoniemych. Wspólny ten język znalazł pełne zrozumienie u nieszczęśliwych.

*

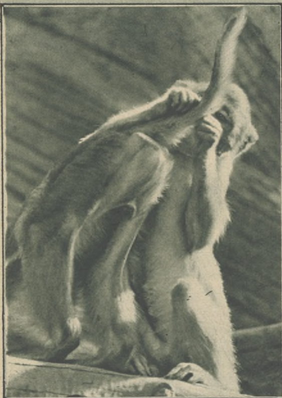
Polowanie z sokołami było sportem niezwykle ulubionym przez rycerzy średniowiecznych, potem zostało poniechane, gdyż stracono wprawę w tresowaniu zwierząt. Polowania z sokołami datują się od XII. wieku: król francuski Ludwik XIII. uchodził za wielkiego znawcę tych polowań. Największym jednak ich zwolennikiem był sułtan turecki Mohammed Amurad, który według kronik posiadał 7 tysięcy sokołów! W Niemczech największy rozwój sokolnictwa przypada na czasy Fryderyka Barbarosy, w Rosji jeszcze w XVIII. wieku polowano z sokołami. W r. 1754 okręt rosyjski przywiózł do Kopenhagi 17 białych sokołów gdyż takie ptaki uchodziły dla swego upierzenia za niezwykle cenne. Gdy Węgrzy zjawili się w swej dzisiejszej ojczyźnie w IX. wieku przywieźli ze sobą zwyczaj polowania z sokołami. Jeszcze przed wojną światową zwyczaj ten pozostał żywym na Węgrzech: arystokraci polowali chętnie w towarzystwie tych ptasich myśliwych. Ostatnio założono w dobrach koronnych Gödöllö hodowlę sokołów a indyjski sokolnik układa te piękne ptaki i uczy je polowania. Również w Niemczech pod przewodnictwem wielkiego łowczego Rzeszy Göringa zainteresowano się ostatnio sokolnictwem i stworzono kilka placówek chowu tych ptaków. W dawnych wiekach istniały na wszystkich dworach monarszych urzędy sokolników, niezwykle cenione przez krajową szlachtę. Nawet po przyłączeniu Galicji do Austrii w r. 1782 stworzono wśród urzędów nadwornych galicyjskich urząd wielkiego sokolnika królestwa.

Kazimiera Guzińska

W świecie zwierząt

ZABAWA Z WYPCHANYM TOWARZYSZEM

Te trzy tygrysiątka baraszkują wesoło przed groźnie wyglądającą głową wypchanego towarzysza, dużo co prawda starszego od nich. Wszystkie trzy urodziły się w niewoli, co się wśród zwierząt egzotycznych, zwłaszcza tygrysów, rzadko zdarza. Czwarte tygrysiątko zagryzła matka, a jedno z widocznych na zdjęciu dozorca ledwie wyrwał z pazurów tygrysicy. Jak z tego wynika, zdarzają się i wśród zwierząt wyrodne matki, które swoje potomstwo gładzą ze świata na swój zwierzęcy sposób.



BRATNIA POMOC

Małpy są wszędzie jednakowo zabawne i pocieszne. W każdym zwierzyńcu jedna drugiej wybiera pchły, wyrywa lusterko z łapy, które jej poprzedniczka wyrwała z ręki zwiedzających, wszystkie wyczaniają tyle komicznych sztuczek, że widzom trudno odejść od klatek. Małpy są bardzo pojętne i doskonale potrafią naśladować ludzi. Prawdopodobnie stąd poszło powiedzenie o ludziach, którzy zbyt dokładnie naśladują innych, że „małpują".

Fot. Tschirra
Ass. Press



OBIAD W RODZINIE ŻYRAFIEJ

Nadeszła pora posiłku. Ponieważ i tutaj jak u ludzi matka najpierw karmi swe dzieci i to od najmłodszych zaczynając, dostaje „Baby" pierwsza swoją porcję, podczas gdy starszy brat, nawiasem mówiąc olbrzym już, musi poczekać na swą kolejkę.

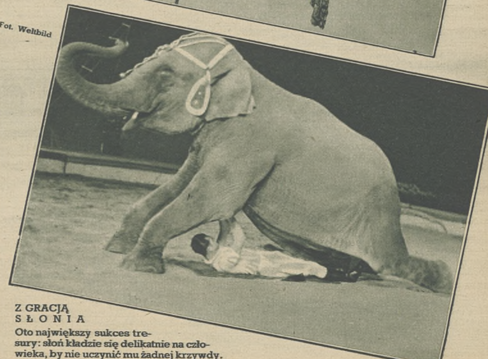
EGZOTYCZNI SMAKOSZE

Dziwne te ptaki egzotyczne nazywają się kookaburra. Kookaburry żyją w Australii, lecz rzadko można je spotkać, gdyż są bardzo płochliwe. Należą one do rodziny zimorodków i nad każde inne pożywienie przekładają węże.

Fot. Atlantic

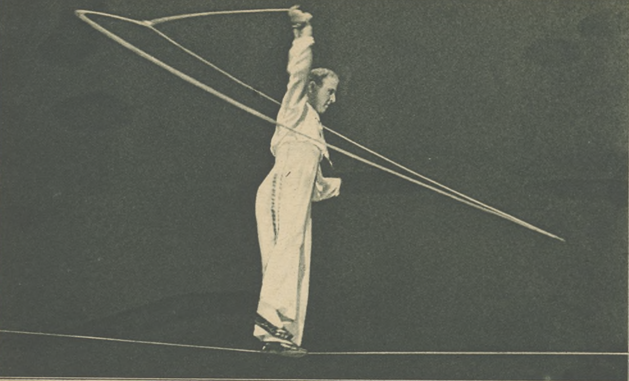


Fot. Weltbild



Z GRACJĄ SŁONIA

Oto największy sukces tresury: słoń kładzie się delikatnie na człowieka, by nie uczynić mu żadnej krzywdy.



Edgar Eitner, który wsławił się w filmie „Truxa" i który teraz występuje pod tym pseudonimem, nie zadowala się tylko popisami na naprężonej linie, gdzie wykonuje niebezpieczne salta, lecz budzi zdumienie widzów także przez swe kombinacje z lassem wykonywane na linie.



Olvido Perez jest następnym w rzędzie najsławniejszych artystów meksykańskich. Ustępuje on mało co sławnemu Con Colleano. Jego arcydzieła na drabinie umieszczonej na linie lub tylko na luźnej linie są w swoim rodzaju jedyne i nie do doścignięcia.

JEDNORAZOWY NUMER



Jakaż to odwaga skakać przez obręcz nabitą ostrymi nożami i jakie opanowanie ciała i techniki skoków u tego artysty, który każdej chwili narażony jest na niebezpieczne skaleczenie. Artysta ten jest japończykiem, członkiem trupy artystycznej „Chung Yee Wah". Tylko tak fenomenalne opanowanie swego ciała, do jakiego zdolni są Japończycy, pozwala na podobne sztuki.

W każdym zawodzie stanowi osiągnięcie najwyższego stopnia doskonałości tytuł do chwały i sławy, w żadnym jednak nie jest to tak trudnym jak w zakresie akrobatyki, występów cyrkowych i pokrewnych dziedzin. Świat cyrku jest ogólnie biorąc bardzo ograniczony: od setek lat kuglarze, — jak ich dawniej nazywano — wysilają swe mózgi aby fascynować publiczność, aby ją olśnić i dać rzeczy, popisy, sztuczki, których jeszcze ona nie widziała. W zasadzie są te produkcje zawsze prawie jednakowe, a jednak zależnie od osobowości artysty, mogą te same popisy zupełnie inne wywierać wrażenie na widzu. Każdy bowiem artysta chce, by w tym co daje, był nie tylko schemat, numer programu, niezmieniającego się od dawna w świecie zwłaszcza cyrkowym, lecz wkłada w to, czym się popisuje coś odrębnie swojego, coś co z biegiem czasu stwarzy jego tylko typ, co czyni go znanym i jemu tylko właściwym. Chodzenie po linie, tresowane zwierzęta, sztuki fakirskie i tyle innych obiegły już wszystkie stolice świata, pokazywane były przez wszystkich sławnych cyrkowców. I nie budziłyby one na pewno tak wielkiego zainteresowania, gdyby właśnie nie to bezpośrednie podejście artystów cyrkowych, akrobatów, clownów itd. do swego numeru. Oprócz tego jest jeszcze chęć pokazania czegoś innego, efektowniejszego niż ktoś drugi, co także przyczynia się do rozszerzenia pojedynczego numeru. I tak np.: chodzenie po linie może być różne. Jeden artysta będzie się popisywał chodzeniem po linie naprężonej, inny luźno zwisającej jeszcze inny doprowadzi swe poczucie równowagi do takiej doskonałości, że sama lina będzie dla niego zbyt łatwym popisem. Jak np. widzimy na jednym z naszych zdjęć popisuje się artysta na drabinie, na linie, w zakresie tresury widzimy pieska-foxteriera, który rozciąga się jak z gumy, stojąc łapkami na rękach swego pana-cyrkowca itd. Nie inaczej też jest z wesołkami cyrkowymi, clownami, których postać tak groteskowa jest ta sama na każdej arenie. I dowcipy są często te same, ale dobrze przecież wiemy, że ten sam dowcip opowiedziany przez dwie inne osoby, inną wywołuje w nas reakcję. Jak i w akrobatyce tak i tutaj dużą rolę gra bowiem osobowość clowna. Nic nie jest tak trudnym jak, by przez śmiech, ten prawdziwy śmiech ludzki przejść do przyszłości. Toteż nie brak tu clowna, słynnego Szwajcara Grocka, który nazwany był królem clownów i clownem królów gdyż nie było do niedawna większej stolicy, w której by nieporównany ten komik nie występował i nie zbierał oklasków. Zwłaszcza w tej dziedzinie należy naprawdę podziwiać pomysłowość artysty — na takie miano zasługuje bowiem bezwzględnie ten komik — którego stereotypowy wygląd nie idzie jednak w parze z jego pomysłami, będącymi niezwykle oryginalnymi. Jak rozśmieszyć publiczność, która od tak dawna przywykła już do clownów i słyszała wszystkie nieomal „kawały" tych zawodowych rozśmieszycieli? Co im powiedzieć, jak się „wygłupiać" aby zyskać choćby słaby uśmiech znawców? A jednak umiał to uczynić Grock, i przejdzie jako taki do potomności. Podobnie słynnym był też Włoch Fregoli, prestigitator znany przed wielką wojną, który umiał sam jeden grać rolę kilku osób występujących w jednoaktówce. Tacy ludzie, mimo iż rola ich ogranicza się do „błaznowania" na arenie pokrytej piaskiem wznoszą się do poziomu artystów prawdziwych i nie popadną w niepamięć, gdyż zdołali osiągnąć wyżyny swej sztuki.



Fot. Donderer

Sławny komik Grock zaczyna występ. Gruba skóra jego chłopskiego pochodzenia — jak sam raz powiedział — spada z niego jak łuska z węża i każdy najcieńszy nerw jest nastawiony na wielki numer. Jest on dzisiaj taki sam jak przed trzydziestu laty. A świat też tak samo się śmieje, jak śmiał się z jego sztuczek także przed trzydziestu laty...

OZDOBY GŁOWY U RÓŻNYCH LUDÓW

Ozdoby głowy...

Żaden naród europejski nie posiada w zakresie ozdoby głowy tak bujnej fantazji jak narody Afryki i Azji. Nic w tym zresztą dziwnego, gdyż o ile u nas nakrycie głowy jest po prostu częścią koniecznego ubrania, o tyle u nich ma ono znaczenie symboliczne. Oto widzimy młodą dziewczynę należącą do rasy malajskiej, która przybrała głowę w oryginalne ozdoby, wśród których nie brak ani kwiatów ani koralików ani też złotolitego materiału.

Bodajże jedynie w Hiszpanii zachowały się wśród narodów europejskich piękne ozdoby głowy u kobiet należących do sfer inteligencji. Znane są wspaniałe koronki, czarne zazwyczaj, które również w Meksyku, stojącym pod wpływem kulturalnej Hiszpanii, są w użyciu. Oto piękna Meksykanka z oryginalnym strojem głowy.

Podczas uroczystości z okazji stupięćdziesięciolecia panowania dynastii sjamskiej, które odbyły się w roku 1932, wystąpiły liczne kobiety sjamskie w swoich niezwykle uroczych strojach, w których ozdoba głowy gra bodaj największą rolę. Oto jedna z nich, ubrana w rodzaj korony, składającej się zarówno z kwiatów jak i licznych świecidełek.

Na wyspach Hawai noszą kobiety jako najważniejszą ozdobę jedynie kwiaty, zarówno w postaci wieńców na głowie jak też wieńców zdobiących szyję. Na zdjęciu naszym widzimy miejscową piękność z tą oryginalną ozdobą głowy.

Największe bogactwo, jeżeli chodzi o przystrojenie głowy, spotykamy w Afryce: Oto naczelnik plemienia afrykańskiego, na którego głowie spoczywa rodzaj korony ze strusich piór. Widać, że jest on niezwykle dumny ze swojego „kapelusza" i że dzięki niemu gra niebylejaką rolę.

Fot. I.L.P.

Po złoto Korsarzy

z życia awanturnika

13 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z pralni, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego", aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze się dokradł i wykradł plany z biurka.

W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pewną panienkę, Ryśkę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Otrzymawszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągiem lecz pierwszą klasą jedzie Ryśka ze swym dyrektorem. Przyszedłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że umiera.

Po wielu poszukiwaniach i przygodach znalazł Nowak prawdziwe plany w Ogrodzieńcu, dawnej siedzibie Bonarów. Dla wyprawy po złote runo udaje mu się pozyskać hr. Zarembę, wielkiego dziwaka, zostaje jednak porwany przez jakąś szajkę, której chodzi o plany. Udaje mu się jednak wydobyć z więzienia i skomunikować się powtórnie z hrabią. W międzyczasie Ochocki zdobywszy skądś kopie planu, wyjechał na poszukiwanie skarbu, zabrawszy ze sobą Ryśkę. Podczas podróży dyrektor stara się pozyskać względy Ryśki.

Już na motorowcu Ryśka uświadamiała sobie, że jej stosunek do Nowaka zatraca kontury zwykłej znajomości, a przybiera inne kształty. Nie przeciwdziała temu. Doszła do tego momentu rozwoju fizycznego i psychicznego, w którym kobieta musi ulec prawu natury. Niejasne pojęcie miłości rozpaliło jej ciekawość i wprowadzało w stan gorączki duchowej. Chciała kochać. Pragnęła tego. Gdy zjawił się embrion uczucia z macierzyńską troskliwością uchraniała go od zagłady, pielęgnowała w swym sercu, aby rozwinął się w potężny afekt, zdolny do walki z przeciwnościami losu. Tymczasem życie ugodziło w tę najświętszą dla niej tajemnicę i jednym zamachem swego bezwzględnego taranu rozbiło i zdeptało. Ryśka znalazła się na gruzach swego szczęścia. Przeraźliwa pustka zapanowała w jej duszy. Straciła cel życia i wiarę w miłość. Dlatego z głębi jej trzewi wydarł się szloch. Łkając upadła na łóżko, aby wypłakać razem ze łzami, wypłuć ze siebie rozczarowanie i ból.

Stwierdziwszy istnienie bólu szukała jego przyczyny. Posądzała Nowaka, że on jest jego sprawcą; nie zdawała sobie natomiast sprawy, iż ból ten jest wynikiem jej psychicznego życia.

Ochocki dziwnym odejściem Ryśki zaniepokoił się. Mimo że posiadał swe własne kłopoty, to jednak nie uszło jego uwagi zdenerwowanie sekretarki. Zaciekawił się, co ją mogło wprowadzić w to podniecenie. Przecież nie wiadomość o powrocie do kraju. Z tego cieszyła się. A uczucie przyjemnie nie w ten sposób się uzewnętrznia. Coś innego musiało być przyczyną tego nagłego jej odejścia. Ale co?

Pod wpływem nagłego odruchu postanowił iść do Ryśki i porozmawiać z nią. Może będzie mógł jej w czym pomóc! Zapłaciwszy więc rachunek za swój i Ryśki obiad skierował się do jej pokoju.

FAŁSZYWY KROK

Przed drzwiami owładnęły nim pewne skrupuły. Czy ma prawo nieproszony wdzierać się w jej duszę? Musiał na to pytanie odpowiedzieć, że nie. Ale znajdują się w takich warunkach, które w znacznym stopniu łagodzą owe „nie". Ryśka nie ma tu nikogo ze swych znajomych. On jako jej pracodawca ma w tym wypadku moralny obowiązek opieki nad nią. Bez wahania więc zapukał do drzwi. Gdy mu nikt nie odpowiedział, nacisnął klamkę i znalazł się przed obliczem cierpienia. Ryśka wsparta na dłoniach zanosiła się od płaczu.

Pierwszym jego odruchem było usunąć się. Kto wie, czy Ryśka nie posądzi go o materializm, czy nie pomyśli sobie, że przychodzi do niej, aby skorzystać z jej chwilowego rozprężenia władz duchowych? Ponieważ jednak po ostatnich wypadkach nic podobnego nie powstało mu w głowie, nie cofnął się. Na palcach podszedł do płaczącej dziewczyny i miękkim, kobiecym ruchem położył jej na głowie swą rękę. Ryśka nie drgnęła. Czuła czyjąś obecność, ale nie miała dość silnej woli, aby zmusić mięśnie do wykonania obrotu głowy. Trwała nadal w egzaltacji, w zapomnieniu, w niewiedzy. Ale dobroczynny wpływ czyjejś obecności dawał się odczuwać: Ryśka pomału zaczęła się opanowywać. Po dłuższej chwili uniosła swą głowę i Ochocki ujrzał na sobie pytający wzrok dziewczyny. Nic jednak nie rzekł, bo załzawione oczy wstrząsnęły nim do głębi. Pierwszy raz zdarzyło mu się widzieć kobietę w cierpieniu. Łzy prawdziwego bólu wdarły się do głębi jego duszy i w jednej chwili zmieniły jego stosunek do sekretarki. Zrozumiał, że ta pisząca maszyna jest człowiekiem, że cierpi, należy się więc z nią liczyć. Nie może być jego zabawką, którą po kilku miesiącach można wymienić za niewielką dopłatą na nową. On chciał z niej uczynić zabawkę. Teraz dopiero zrozumiał jej protest i obronę przeciw jego agresji. W tych załzawionych oczach ujrzał, jak w zwierciadle swoją nicość i zawstydził się...

— Czemu pani cierpi?... — zapytał cichym szeptem, jakby znajdował się w świątyni.

Błysk gniewu pojawił się w oczach dziewczyny.

— Czy koniecznie musi pan znać powód mego cierpienia?

— Bardzo przepraszam. Myślałem, że znając go będę pani mógł pomóc, bo poto tu przyszedłem.

— Dziękuję za wspaniałomyślność. Niestety nie potrzebuję pomocy.

Dyrektor nie obraził się. Wiedział, że słowa te są logicznym następstwem uprzednio przez niego wytworzonej sytuacji. Nic nie odrzekł, ale ręki swej nie cofnął. Nie starała się jej zrzucić. Chwilowy gniew opuścił ją już. Była wdzięczną Ochockiemu, że na chwilę zapomniał, iż jest dyrektorem, a stał się człowiekiem współczującym. A potrzebowała serca. Kobiecą intuicją wyczuła zmianę zaszłą w jego duszy i instynktownie przylgnęła do niego, jak do ojca.

Po chwili opanowały ją skrupuły, bo odsunęła się i rzekła:

— Co sobie pan o mnie pomyśli?!

— W każdym razie nic takiego, co mogłoby pani ubliżać. Chciałbym pani powiedzieć co, ale na razie nie zastanawiałem się nad tym. Stwierdziwszy, że ugodził w panią cios losu, przyszedłem, aby jej pomóc. Oto wszystko...

W niemej podzięce uścisnęła jego dłoń. Przytuliła się do niego z powrotem jak dziecko. Przycisnął lekko jej głowę do swej piersi i gładził złoto włosów. Pod wpływem tej ojcowskiej pieszczoty Ryśka uspakajała się. Ból, który darł jej duszę, zwolna ustępował, ale nie bez śladu. Głęboka rysa została po nim i zdecydowała o stosunku Ryśki do świata, w pierwszym zaś rzędzie do Ochockiego. Stwierdziwszy, że pragnienia jej są niezniszczalne, postanowiła zawrócić z obranej drogi, która sprawiała jej tyle cierpienia, a wejść na bardziej wygodną. Nie zastanawiała się na razie, dokąd ją ona zaprowadzi, to nie było istotne. Gdy nie ma celu życia, nie warto się zastanawiać dokąd się idzie.

— Jak się pani teraz czuje? — zagadnął ją po dłuższej chwili Ochocki.

— Jest mi dobrze! — odparła z prostotą. — Szybowałam do słońca, ale w ćwierć drogi złamano mi skrzydła. Musiałam spaść na ziemię. I teraz jestem szczęśliwa, iż mam mocne oparcie dla stóp moich.

Ochocki nie bardzo zrozumiał, co chciała przez to powiedzieć, wstrzymał się jednak od zapytań na ten temat—niepewny jeszcze, jak na nie zareaguje. Zresztą cóż go to mogło obchodzić. Przyszedł tu, aby uspokoić Ryśkę. Udało mu się to w zupełności, a więc misja jego jest skończona. Ociągał jednak z odejściem, bo nie łatwo wyrzec się obiektu pragnień, gdy ma go się niemal w dłoniach. Budzić się zaczynały w nim drzemiące siły, trzymane w karbach przez tak długi okres czasu. Nie walczył z nimi, bo czuł, że dzięki jakiemuś zbiegowi wypadków znajdują one naturalne ujście.

— I ja jestem szczęśliwy, że przy upadku nie została pani zdruzgotana!

— Bardzo to pięknie z twojej strony. Czy nie obrazisz się, dyrektorze, że mówię ci ty?

Ochocki zdumiał się do najwyższego stopnia. Czy to możliwe, aby ta dziewczyna mówiła mu na „ty"? Przecież była cnotliwa więcej niż mniszka! Zaledwie przed kilkoma godzinami prowadziła przeciwko niemu kampanię, a teraz sama zrywa wszelkie konwenanse.

— Do diabła — pomyślał — kobieta zawsze jest nieprzeniknionym sfinksem. Nigdy nie można przewidzieć, co uczyni za minutę!

— Nie obrażasz się?

— Czy się obrażam! Mój Boże, skądże pojawiłoby się w mojej duszy podobne uczucie. Zdaje mi się, że kawał nieba spadł do moich stóp, tak jestem szczęśliwy, a ona się pyta, czy się obrażam...

— No, bo myślałam — powiedziała z filuternym uśmieszkiem, — że dyrektorowi nie wypada być na „ty" ze swą sekretarką!

— Czyżbyś i ty miała dyrektora za pół boga? Dlaczego ma nie wypadać? Chyba nie potrzebuję ci udowadniać, że każdy dyrektor jest człowiekiem tylko, a więc co ludzkie, wszystko mu „wypada".

— No, nareszcie mówisz po „ludzku"! Teraz mi się podobasz. Stałeś się prawdziwym demokratą. Ale w tej chwili nie jesteś chyba dyrektorem?

— Nie! W tej chwili jestem tylko człowiekiem, ściślej mówiąc, mężczyzną, stojącym na progu raju. Ty otworzyłaś mi do niego wrota. Jakiż jestem szczęśliwy!

Szczerość biła z jego słów, co Ryśka musiała zauważyć. Powiedziała:

— Jeszcze nigdy nie widziałam cię takim. Lubię cię...

— A ja kocham!

— Wiesz... Mam pewien projekt. Nacięgnę cię. Każ przynieść butelkę dobrego wina. Wypijmy za pomyślność naszej przyjaźni.

Ochocki skrupulatnie wypełnił rozkaz dziewczyny. Nie jedna, ale kilka butelek rubinowego płynu pojawiło się na stole, a obok nich półmiski najsmakowitszych zakąsek. Zasiedli we dwoje do stołu w pokoiku Ryśki, z którego rozciągał się wspaniały widok na morze i plażę. Dyrektor nalał wina do kieliszków.

— Aby nam się dobrze działo! — rubasznie wzniósł toast.

— Wspaniale! — wyszeptała Ryśka sama do siebie, gdy stawiała opróżniony kieliszek. — I XX wiek może dostarczyć wielu przyjemności... Trzeba tylko wyzbyć się nalotów przeszłości. Niech żyje równość mężczyzn i kobiet...

— Niech żyje!...

W kilka chwil później butelka została opróżniona. Ryśka czuła lekki zawrót głowy. Jeszcze gdzieś w głębi duszy ozwały się dawne przyzwyczajenia, bo jak przez sen zaczęła szeptać:

— Nie będę już piła... Nie zmuszaj mnie do tego.

Gdy jednak pełny kieliszek pojawił się znowu przed nią, bez słowa protestu połknęła jego zawartość.

— Brawo! — krzyknął Ochocki.

— Daj mi jeszcze! Upiję się... Chcę zapomnieć o wszystkim! Niech ból precz odejdzie od mego serca. Chcę zapomnieć!

Zagłuszyła w sobie głos rozsądku, a działać zaczęła pod wpływem chwilowego nastroju. Nie zdawała sobie sprawy, że może popełnić coś, czego później będzie żałowała. Wino działało... Zapomniała o wszystkim. Dzisiejszy poranek i wiadomości z kraju znikły z jej świadomości, a na ich miejsce pojawiła się jakaś beztroska pogoda.

Ochocki nie był jeszcze pijany i zrozumiał ostatnie słowa Ryśki, wypowiedziane pod wpływem alkoholu. Nie przywiązał do nich jednak żadnej wagi. A zresztą jest mu wszystko jedno, pobudki działania zostawiał zawsze na marginesie swego życia. Najważniejszym dla niego było to, że Ryśka znajduje się w jego ramionach, a co ją w nie wepchnęło, mało go obchodziło.

Znowu jej nalał wina. Wypiła. Piła bez przerwy. Pierwszy raz w życiu czuła na sobie wpływ alkoholu i stwierdziła, że stan, w jaki on wprowadza, jest bardzo przyjemny, jakaś radość owłada człowiekiem, w której chciałoby się przycisnąć do swego serca cały świat, w której kocha się każdego spotkanego człowieka. Ponieważ był przy niej tylko Ochocki, ta „miłość bliźniego" musiała go sobie wybrać za swój obiekt. Ryśce zdawało się, że kocha dyrektora, że kochała go już od dawna, dlatego za całkiem naturalne uznała swe pragnienie, które wypowiedziała głośno:

— Czemu mnie nie pieścisz i całujesz? Przecież pragniesz tego!

— Nawet nie wiesz jak mocno. Już dawno chciałem cię mieć w swych ramionach, tak dawno, że wiekiem zdaje mi się ten czas, kiedy chodziłem koło ciebie, pracowałem razem z tobą, a nie mogłem się zbliżyć do ciebie. Na statku o mało nie zerwałem łańcuchów, narzuconych nam przez cywilizację. Ale twoja wyniosła pogarda zabijała we mnie każdą śmielszą myśl. Cierpiałem strasznie...

— O, mój biedny...

— ...ale za to teraz mam królewską nagrodę!

— Królewską to nie. Troszkę przesadzasz. Ale godną dyrektora!... Bo przecież nie powiesz, że jestem brzydka? No, powiedz... Jestem brzydka?

— Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem — wyrąbał z zapałem. — Venus z Milo jest przy tobie...

— O, nie wywołuj tej mitologicznej piękności, bo kto wie, czy rzeczywiście nie okazała by się przy mnie brzydulką.

— Na pewno! Ręczę za to słowem honoru!...

— Jakże możesz ręczyć, skoro nie miałeś możności stwierdzić, że tak jest. Venus widziałeś, ale mnie jeszcze nie. I wcale nie okazujesz chęci, aby mnie zobaczyć.

— Domyślam się. Domyślam, że pod tymi ordynarnymi szmatami kryje się cud wyrafinowanego piękna, stworzonego przez szatana samego na udrękę mężczyzn; że biel twego ciała, tętniącego zdrojami krwi, bielsza jest od najszlachetniejszego alabastru. Jakaż to męka, wiedzieć, iż ten ideał piękna znajduje się obok, a nie można go podziwiać.

Ryśka szybkim ruchem zerwała się z otomany i zrzuciła z siebie suknię.

— Co robisz?! — zawyło jej coś w duszy.

Stanęła przerażona. Ręce chwytające za bieliznę zatrzymały się w pół drogi i znieruchomiały. Na twarz wykwitnął rumieniec wstydu.

W tejże samej chwili chwycił ją Ochocki. Walczącą z sobą posadził na swych kolanach i zręcznymi ruchami zdzierać z niej zaczął ostatnie osłony. Nie broniła się. Podniecona winem i jego pocałunkami zapomniała o wszystkim. Instynkt kobiecy obudził się w niej i opanował przytłumioną wolę. Czuła, że dzieje się z nią coś strasznego, ale bezwład jakiś nie pozwalał na żaden opór. Co więcej, czuła przyjemność, gdy usta jego wpijały się w jej ciało znacząc na nim sine podkowy. Gdy zatopił swe wargi w jej obnażone piersi rozkosz doszła do zenitu granicząc niemal z bólem.

Zmęczona odsunęła go lekko od siebie.

— Daj odpocząć — wyszeptała nabrzmiałymi od pocałunków wargami.

Przytuliła się jak najmocniej do niego, przywarła całym ciałem i zastygła w tej biernej pieszczocie.

Ochocki szeptał:

— Ty cudna bogini... Marzyłem o tej chwili przez długich szereg dni. Szarpałem się na uwięzi i zerwać łańcuchów nie mogłem. Ty jednym słowem przecięłaś więzy, które nie pozwalały mi wejść do raju... Nie pragnę niczego więcej... Chcę tylko z tobą trwać tak wiecznie i czuć ciepło twego ciała, jego miękki aksamit i zapach.

* * *

Na drugi dzień Ryśka obudziła się z silnym bólem głowy. Obok niej spał jeszcze Ochocki. Nieprzytomnym wzrokiem powiodła po pokoiku. Widok stosu butelek przypomniał jej ten wczorajszy szalony wieczór. Nie czuła żadnych wyrzutów. Przeszła nad tym wspomnieniem do porządku dziennego. Poczęła się ubierać. Ruch zbudził dyrektora. Otworzył jedno oko, lecz zamknął natychmiast i znowu zapadł w sen. A Ryśka, jak zwykle, szybko wciągała na siebie ubranie, lecz była dziwnie podniecona — usta jej bez przerwy wyrzucały słowa:

— Dobrze ci tak, Stasiu! Nie chciałeś mnie, to już mnie nigdy nie będziesz miał. Wszystko przepadło!

I nagle wybuchła głośnym płaczem:

— Co ja zrobiłam?! Przecież Nowakowi nic na mnie nie zależy!...

Ten ostatni krzyk zbudził Ochockiego. Przeciągnął się leniwie i uważnie popatrzył na Ryśkę, zanoszącą się od płaczu. Zaciekawiła go przyczyna jej smutku. Nie pytał jednak o nic, bo nie przeczuwał jaką może otrzymać odpowiedź, a przykro dowiedzieć się, iż szczyt na który się z takim trudem

No, daj ognia! — scenka z postoju saneczek w Zakopanem, między jednym kursem a drugim.

wdrapało jest najzwyklejszym wulkanem mającym lada chwila wybuchnąć.

Ryśka, spostrzegłszy że dyrektor nie śpi już, starała się opanować swe łzy, aby nie posądził ją, że żałuje wczorajszego kroku. Należała do tej kategorii kobiet, które doprowadzone przez same siebie nawet nad otchłań grobu nie chcą okazać, że zawiniły same. Bo czyż Ryśka mogła mieć o coś żal do Ochockiego? Był tylko narzędziem w jej rękach. Ona reżyserowała wczorajszy wieczór, ona zbiera jego owoce. A że działała bez żadnego zastanowienia pod wpływem chwilowego impulsu i że cios trafił w próżnię, jak jej się chwilowo zdawało, trudno... Otarła łzy i ze sztucznym uśmiechem powiedziała:

— No, wstawaj, leniuszku! Na dworze taka cudna pogoda a ja przez ciebie muszę się marynować w mieszkaniu. Zjemy śniadanie i pójdziemy na plażę. Dobrze? Może na świeżym powietrzu przejdzie mi ten wstrętny ból głowy.

Ledwie zeszli na dół, gdy jakby skądś spod ziemi zjawił się przed nimi Krawczyński. Skłonił się uniżenie dyrektorowi i rzekł:

— Czy zechce pan poświęcić mi chwilę czasu? Chciałbym z panem porozmawiać!

Ochocki nie miał zbyt wielkiej ochoty na zabawianie Krawczyńskiego rozmową. Widząc jednak zdecydowaną podstawę tego ostatniego, choć niechętnie, przeprosił Ryśkę i odszedł na bok.

— Mam wrażenie, że już się pan zastanowił co do dalszej naszej współpracy, dlatego zapytuję, czy jedzie pan dalej, czy też trwa w zamiarze wracania do kraju? — zaindagował go Krawczyński.

— Miałem już wczoraj przyjemność zawiadomienia pana, iż postanowiłem najbliższym okrętem wracać do kraju. Decyzji nie zmieniłem, bo nie było tu temu żadnych podstaw.

— A więc wraca pan?

— Tak!

— Powrót pana do kraju zrywa naszą umowę. Uważam więc, zresztą podobnie jak pan, że nic już nas nie wiąże. Czy namyślił się pan nad wysokością odprawy, jaka mi się należy?

— Owszem. Wczoraj już panu określiłem zupełnie dokładnie wysokość (odszkodowania), jak to pan powiedział. Dostanie pan diety do czasu odejścia okrętu oraz bilet III klasy.

Dalszy ciąg nastąpi

TOR WOLNY!

NA TORZE SANECZKOWYM NA ŻOLIBORZU W WARSZAWIE

W czasie, kiedy szerokie połacie Europy, a przede wszystkim Europa południowo-wschodnia i północna zasypana została olbrzymimi ilościami śniegu, kiedy w wielu krajach stanęła prawie zupełnie komunikacja, a nawet koleje musiały częściowo ograniczyć ruch, jedynie młodzież, jak zwykle niefrasobliwa, lekkomyślna na swój sposób i żyjąca chwilą, okazywała wielką radość widząc miasta pogrążone w śniegu, wsie nieomal przysypane białym puchem i termometr skaczący jak akrobata po drabince ze stopniami. Nic w tym zresztą dziwnego, gdyż pogoda ta kazała przypuszczać, że wkrótce będzie młodzież miała pierwszorzędny tor saneczkowy i będzie mogła oddawać się z całą satysfakcją temu miłemu sportowi.

We wszystkich nieomal miastach zorganizowała sobie młodzież tory saneczkowe okupując w sposób nieco bezapelacyjny drogi i szosy posiadające odpowiednie nachylenie. Między innymi powstał taki tor na Żoliborzu w Warszawie. Widzimy, że nieraz nietylko sama młodzież korzysta z tych sportów zimowych, ale również starsi — bądź to dla własnej przyjemności, bądź też aby towarzyszyć swoim pociechom.

Jedynie najmłodsza pociecha patrzy ciekawie przed siebie, dla wszystkich innych jest to, co się dzieje w sąsiedztwie ciekawsze.

Czy to sanki czy narty? I jedno i drugie. Dobry pomysł

Czy komuś zachciało się jechać pod górę? Nie, to sanki same się wykręciły „na pięcie" i jadą tyłem w dół. A ile śmiechu przy tym!

Cała karawana saneczek. Zrobił się z tego tasiemiec. Kto wie, czy niejeden z pasażerów nie tkwi między dwoma sankami?

Fot. Bilażewski

MELPOMENA WARSZAWSKA





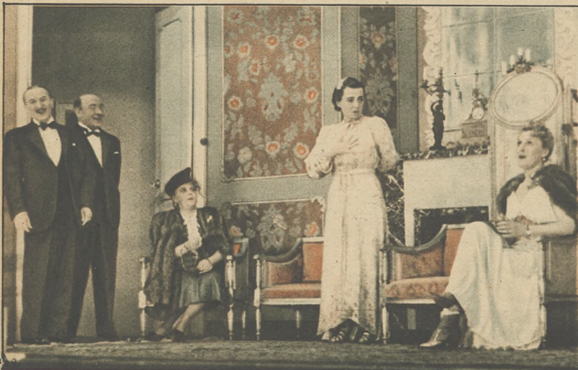


W warszawskiej Adrii program jest bardzo urozmaicony. Są tam występy baletu Tacjana-girls, są i popisy akrobatyczno-artystyczne, jak to widzimy na naszym zdjęciu. Sztuka naprawdę niełatwa.

Powyżej: Oto jedna ze scen komedii „Ożeniłem się z aniołem", granej obecnie w Warszawie. Anioł przybiera tu już ziemską , czyli bardziej interesującą postać.

Scena z aktu drugiego komedii, gdzie anioł dowiaduje się, że lepiej jest być bardziej ziemską istotą, z wszystkimi drobnymi wadami i błędzikami zwłaszcza kobiecymi.

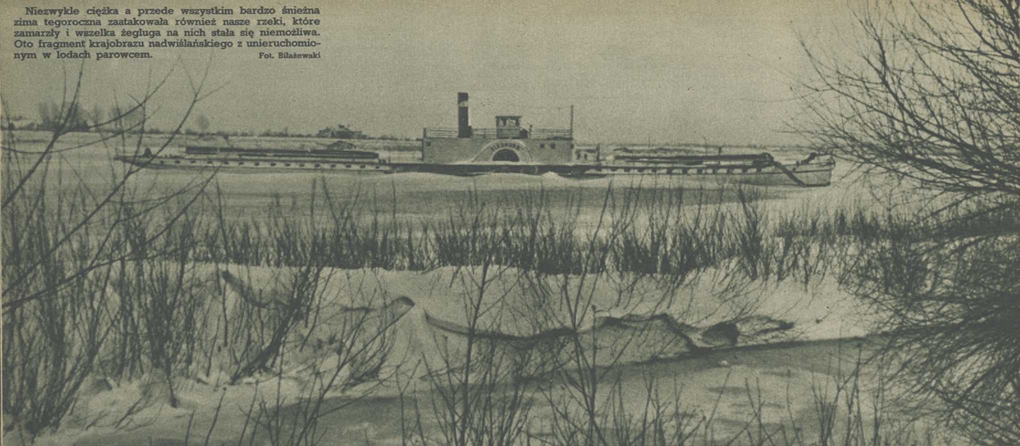
Maria Malicka jest tutaj prawdziwym aniołem. Wskazują na to jej zwiewne szaty i cherubinowe skrzydła.





Fot. Łuczyński

Tutaj znowu widzimy finał rewii „Gwiazdkowy kołowrotek", która była dawana w teatrze „Wesoła Banda". Tak, tak, musi być wesoło tej bandzie, jeżeli ma takiego gwiazdora.



Niezwykle ciężka a przede wszystkim bardzo śnieżna zima tegoroczna zaatakowała również nasze rzeki, które zamarzły i wszelka żegluga na nich stała się niemożliwa. Oto fragment krajobrazu nadwiślańskiego z unieruchomionym w lodach parowcem. Fot. Bilażewski



O SPÓŹNIANIU SIĘ DO KOŚCIOŁA

Mam wrażenie, że to co tu napiszę nie jest tylko moim spostrzeżeniem, lecz wielu innych, tych, którzy do kościoła na czas przychodzą, a jeżeli się nawet trochę spóźnią, nie pchają się przed ołtarz, lecz stają możliwie jaknajdalej z tyłu, by nie rozpychać się wśród tłumu wiernych i nie przeszkadzać im w modlitwie. Dziwne to i smutne trochę, że to właśnie kobiety, panie domu, bo to pozna się od razu, spóźniają się najwięcej, zamiast dawać przykład całej rodzinie. Za nią idą naturalnie dzieci, bo przecież widzą, że to nie jest z pewnością nic złego, jeżeli dorośli się spóźniają. I tak wychowuje się pokolenie spóźnialskich, nie tylko do kościoła, lecz najpierw do szkoły, potem do warsztatu i do biura. Wydaje się to drobiazgiem, lecz na rzeczach drobnych opierają się większe. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak łatwo przyjmują się takie drobne na pozór błędy i jak przez to stwarza się podstawę do popełniania większych. Odpowie mi niejedna pani, która należy do tych spóźnialskich, że trudno jej wybrać się prędzej, bo tyle ma spraw na głowie, których nikt za nią nie wykona. To prawda! Może tak być, ale wtedy nie musi ona przepychać się siłą do ołtarza, roztrącając innych modlących się. Ile przez to wywołuje się zniecierpliwienia, a czasem nawet słusznego gniewu! A Pan Bóg słyszy ze wszystkich miejsc jednakowo, a jeżeli ktoś w ten sposób chce być bliżej Niego, na pewno nie jest! Jakżeż by to być mogło, jeżeli ktoś wywołuje czyjeś słuszne zniecierpliwienie, czasem nawet spór przyciszony, bo i to spotyka się, w domu Bożym, gdzie właśnie cisza i skupienie wewnętrzne jest tak miłe i potrzebne? A więc niech matki, panny, w ogóle kobiety pilnują, by się nie spóźniać i nie wywoływać grzechów cudzych, a dzieciom nie dawać złego przykładu. Mówię to do tych, którzy się spóźniają naprawdę.

*

CHLEB Z ZIEMNIAKAMI

1 kg mąki żytniej, 40 dkg ugotowanych i przekręconych przez maszynkę ziemniaków, 1 dkg soli. Przygotować zaczyn z 35 dkg mąki, 3 szklanek letniej wody i odrobiny soli i postawić na 5 godzin, aby sfermentował. Poczym wymieszać go z pozostałą ilością mąki i ziemniakami, posolić resztą soli wyrabiać przez 10 minut, postawić na 3—4 godzin do wyrośnięcia w ciepłym miejscu. Po wyrośnięciu wyłożyć na stolnicę, obtoczyć w mące, uformować bochenek lub mniejsze dwa, dać na blachę wysmarowaną tłuszczem i wstawić po półgodzinnym rośnięciu do pieca średniej temperatury. Piec prawie godzinę

*

OCET Z ODPADKÓW

1 kg odpadków (obierki z ziemniaków, lub łupy z innych jarzyn lub owoców) wymyć bardzo czysto w kilku wodach, zalać trzema litrami wody, dodać łyżkę miodu i łyżkę spirytusu i wymieszać. Zawiązać naczynie czystą szmatką i zostawić na 2—3 tygodni w temperaturze około 20 stopni. Po sfermentowaniu przenieść ocet w chłodne miejsce na 3—5 dni. Gdy się sklaruje, zlać do butelek lub gąsiorków i zakorkować. Na pozostałe obierzyny nalać powtórnie czystej wody, miodu i spirytusu nie potrzeba już, i znów powtórzyć proces fermentacji. Przy dokładnym zachowaniu przepisu, można proces ten powtarzać kilka razy.

*

HALLO! LIŚCIE BLUSZCZU JAKO ŚRODEK DO PRANIA!

Potrzeba czasem przypadku, żeby dojść do zdobyczy cywilizacji. Wiele z wynalazków, które tak uprościły życie, są dziełem częściowo przypadku. Teraz w okresie wojny, kiedy brak zwłaszcza mydła i tłuszczów potrzebnych do jego wyrobu człowiek bardziej jeszcze wysila swą myśl, by zastąpić sobie te braki. Takim środkiem zastępczym mydła jest bluszcz, który zawiera w sobie pewne składniki powodujące rozpuszczenie brudu. Liści bluszczu można użyć do prania ciemnych wełnianych rzeczy i sukien, pończochy, rękawiczek, swetrów itd. Na 1 litr wody bierze się mniej-więcej 15 dkg liści wymytych, gotuje się je przez pięć minut i odcedza. W tym wywarze pierze się wełny bez żadnego trudu. Po wypraniu należy jednak doskonale wypłukać.

*

UWAGA! DLA PAŃ PRACUJĄCYCH W BIURZE!



Co roku właśnie pod jesień i zimę zaczyna więdnąć skóra twarzy u pań pracujących w biurze. Ogrzany pokój i suche powietrze od kaloryferów wcale nie przyczynia się do polepszenia cery. Chcąc pomóc tym paniom no, i sobie też — poszukałam następującej i doskonałej rady: Przede wszystkim po pracy w biurze możliwie jaknajwięcej na powietrzu, bez względu na pogodę. Wiatr i deszcz który jest zawsze miękki, odświeży nasze pory. Poza tym nie myć nigdy twarzy w ciepłej wodzie, a jeżeli się myje, nie zapomnieć spłukać twarzy zimną wodą. Spać z głową możliwie jaknajniżej położoną. Twarda poduszka włosiana jest najlepsza. Jeżeli jeszcze przed spaniem uzupełnimy to wszystko lekkim masażem przez uderzanie, napewno nie będziemy długo czekać na skutek



UWAGA! FOTOAMATORZY!

DZISIAJ ZAKOŃCZENIE NASZYCH UWAG

Zagraniczne czasopisma traktujące o fotografii bardzo często mówią o tym, że fotografowie artyści najpierw długo obserwują obiekt, który chcą fotografować, właśnie dlatego, aby uchwycić najlepszy moment. Zwłaszcza jeżeli chodzi o dzieci, zwierzęta i ptaki. Chcielibyśmy, aby fotoamatorzy nauczyli się coraz lepiej obchodzić z aparatem, a w sobie wyrobili zmysł artystyczny i pewne oko. Bo jak robić coś — to dobrze!

Ponieważ otrzymujemy zapytania dotyczące kącika dla fotoamatorów i bardzo często nie podany jest adres pytającego, odpowiadamy dzisiaj tym wszystkim, którzy pytania do nas skierowują. A więc przy zdjęciach należy podać następujące dane: 1. Jakim aparatem dokonano zdjęcia, 2. O jakiej porze je zrobiono, 3. czas naświetlania, 4. przesłonę, 5. co zdjęcie przedstawia z podaniem okolicy. Format najmniejszy: 6×9, papier obojętny. Jeżeli się bowiem chce otrzymać dobre zdjęcie, bierze się też dobry papier.

Pan piwniczy — zdjęcie wykonał p. Iszczuk, apar. Leica Standard, oświetlenie sztuczne żarówką 500 świecową.

Boże drzewko — wykonane przez p. J. D., który nie podał żadnych danych. Korzystając z tego zaznaczamy, że w przyszłości zdjęcia bez danych i nazwiska, nawet dobre, pójdą do kosza.

REDAKCJA





Ona: Czy chcesz pójść dzisiaj ze mną do kina?

On: Jakto, przecież film jest dla młodzieży wzbroniony.

(Il 420, Włochy)

*

Acha, więc mam córkę, czy też jest ona do mnie podobna?

(Politiken, Dania)

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



NOWY MODEL

Gość: — O, aż siedmioro dzieci pana. Czy też pan które z nich specjalnie wyróżnia?

Fabrykant: W naturze rzeczy leży już to, że wszystkim nowy model najbardziej się podoba.

*



Nie przypuszczałem nigdy, że bobsley może być taki przyjemny.

(Judge, Ameryka)

*

— Proszę pudełko papierosów — mowi kupujący.

— Z ustnikiem czy bez? — pyta kupiec.

— Z ustnikiem i bez.

— Jakto, jak mam to rozumieć?

— Ano z jednej strony z ustnikiem a z drugiej bez ustnika.

*

W SZKOLE

Proszę objaśnić mi znaczenie wyrazu „doświadczenie" — mówi nauczyciel.

Doświadczenie — odpowiada uczeń — to jest to, co nam pozostaje, gdy wszystko straciliśmy.





To są moi przyjaciele. Jeżeli przy rwaniu będzie mnie bardzo bolało, obrzucą oni pana kulami ze śniegu.

(Saturday Evening Post, Ameryka)

*

Izaak, co to jest?

Co ma być? Ja chcę do Palestyny, to się tak ubrałem, żeby mnie uważali za szeika.

(Koprive, Jugosławia)

Rozrywki umysłowe

SZARADA

uł. Wł. Górecka

Jaki to wytwór ziemi,
Tak jest bogaty w tony,
Że śpiewać możesz nimi,
Swój utwór ulubiony.
Trzy tony płód ów zawiera,
Tony kolejne przy tym,
Gdy wpadł do buta uwiera.
Nie masz go między żytem,
Zapachy jego kwiatu,
Upojne raz-trzy niesie,
wtedy siądź, gdzie dwa-raz stoi
I marz o polu, o lesie.
Od żaru kryje altana.
Bo gdzie cała ją spowija,
Tam myśleć możesz do rana,
A wtedy myśl się rozwija
Kręgi mózgowe oplecie,
Jak cała ową altanę,
W spożyciu — zdrowy płód w lecie,
Smak całej wszystkim nam znany
Zaś kiedy głód już nasycisz,
Wtedy zastanów się chwilę,
Ile w niej tonów naliczysz,
Co wiecznie trwają w swej sile?

*

ARYTMOGRAF KOLEJNY

uł. St. Sznoń

31-16-10-2-43-36 = pora roku
43-18-45-13-41-39 = majętny człowiek, dziedzic
12-4-35-11-24 = sprzęt rybacki
48-30-14-23-34-8-20 = krzew leśny o czarnych owocach
19-46-37-9-3-22 = masa śnieżna, obsuwająca się z gór
1-6-7-29-38 = produkt chemiczny do mycia lub czyszczenia
27-48-5-22-21-34 = roślina warzywna
32-33-10-42-15 = miasto przemysłowe w Niemczech
39-40-17-35-28-6 = góry w zachodniej Francji
7-44-1 = budynek mieszkalny

Liczby proszę zastąpić literami w myśl odgadniętych znaczeń, a następnie litery ułożone od 1—48 dadzą rozwiązanie główne.

*

BILET WIZYTOWY

uł. H. B.

DR. TAD. ZIŁOOY-DEGÓRSKI
W ZAKOPANEM

Jaką ofertę ogłosił ten pan w gazecie?

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 27.

Zagadka: Gwóźdź.

Wężownica: cal, leń, oko, ono, osa, kra, dąb, koc, rad, mak Vim, Nil, len, ócz, Ili, — Leonardo da Vinci.

Szarada: barykada.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 28.

Przez niedopatrzenie dostało się rozwiązanie logogryfu już do zadania. Mamy nadzieję, że pomogło ono do znalezienia poszczególnych wyrazów, które są następujące:

ś, w, i, sęp, oto, Praga, Balbina, parowóz, drożdże, eminencja, kosmografia, przezorność, stronnica, admiralicja, patryarchalny, starosłowiański, udo, Aza, ser, ona, wir, pas.

BILETY WIZYTOWE

uł. Zygmunt P.

DR. OETKAR

E. RECZ

POR. T. KOERTEY

Czym trudnią się ci panowie?

*

OSZCZĘDNOŚĆ PANA ONUFREGO

Pan Onufry pali chętnie papierosy, ale ponieważ to wojna i należy oszczędzać, więc p. Onufry nie wyrzuca niedopałków, lecz gromadzi je skrzętnie w pudełku, gdyż z trzech niedopałków skręci sobie nowego papierosa. W tej chwili pan Onufry ma w pudełku dziewięć niedopałków. Ile papierosów zrobi i wypali on z tych dziewięciu niedopałków.

*

TROCHĘ MATEMATYKI

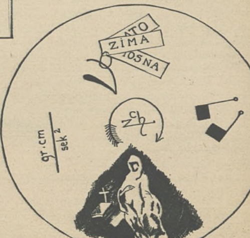
Nauczyciel dał dzieciom następujące zadanie:

Proszę otrzymać w wyniku liczbę sto najpierw przy pomocy ośmiu dziewiątek, potem przy pomocy pięciu piątek, następnie posługując się pięcioma trójkami i wreszcie wszystkimi cyframi począwszy od zera do dziewięć. W jaki sposób udało się dzieciom to zadanie rozwiązać?

*

REBUS KOŁOWY

uł. „Dzidka"



Przez łzy do szczęścia





W małym miasteczku prowincjonalnym założył sierociniec i opiekuje się nim nadal lekarz Jan Mankiewicz. Poznaje on przypadkiem piękną i sławną aktorkę Lenę Merwińską, i zakochuje się w niej. W duszy lekarza zaczyna się walka między uczuciem do poznanej i pokochanej kobiety i do dzieci sierocińca, które także kocha i które są do niego bardzo przywiązane. W tej walce jak nietrudno zgadnąć zwycięża najpierw miłość do kobiety. Opuszcza więc sierociniec i wyjeżdża za artystką, lecz jego przywiązanie do sierocińca, dzieci i wszystkich obowiązków z tym związanych zaczyna się w nim odzywać i nie daje spokoju. Rezygnuje więc z osobistego szczęścia i wraca do sierocińca, a kochająca go też artystka zrywa kontrakty z zagranicą i postanawia pomagać mu w jego szczytnym zadaniu.

Fot. FIP.

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11